

№ 581.

POEZYE

R. W. BERWIŃSKIEGO.

Dz. III nr. 10



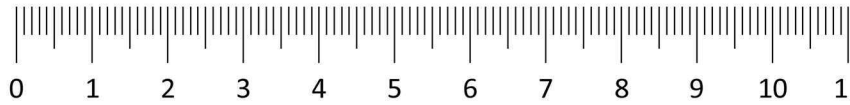
CZĘŚĆ I.

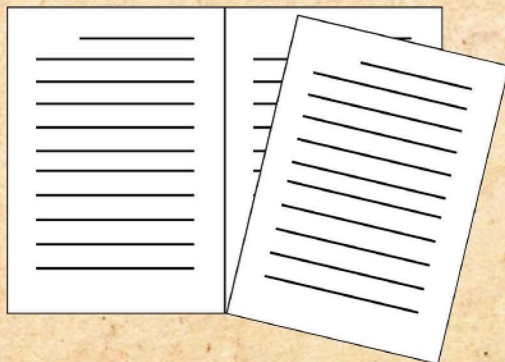
S. E.
Rusadowo
POSADOWO

POZNAŃ.

NAKŁADEM AŪTORA.

—
1844.



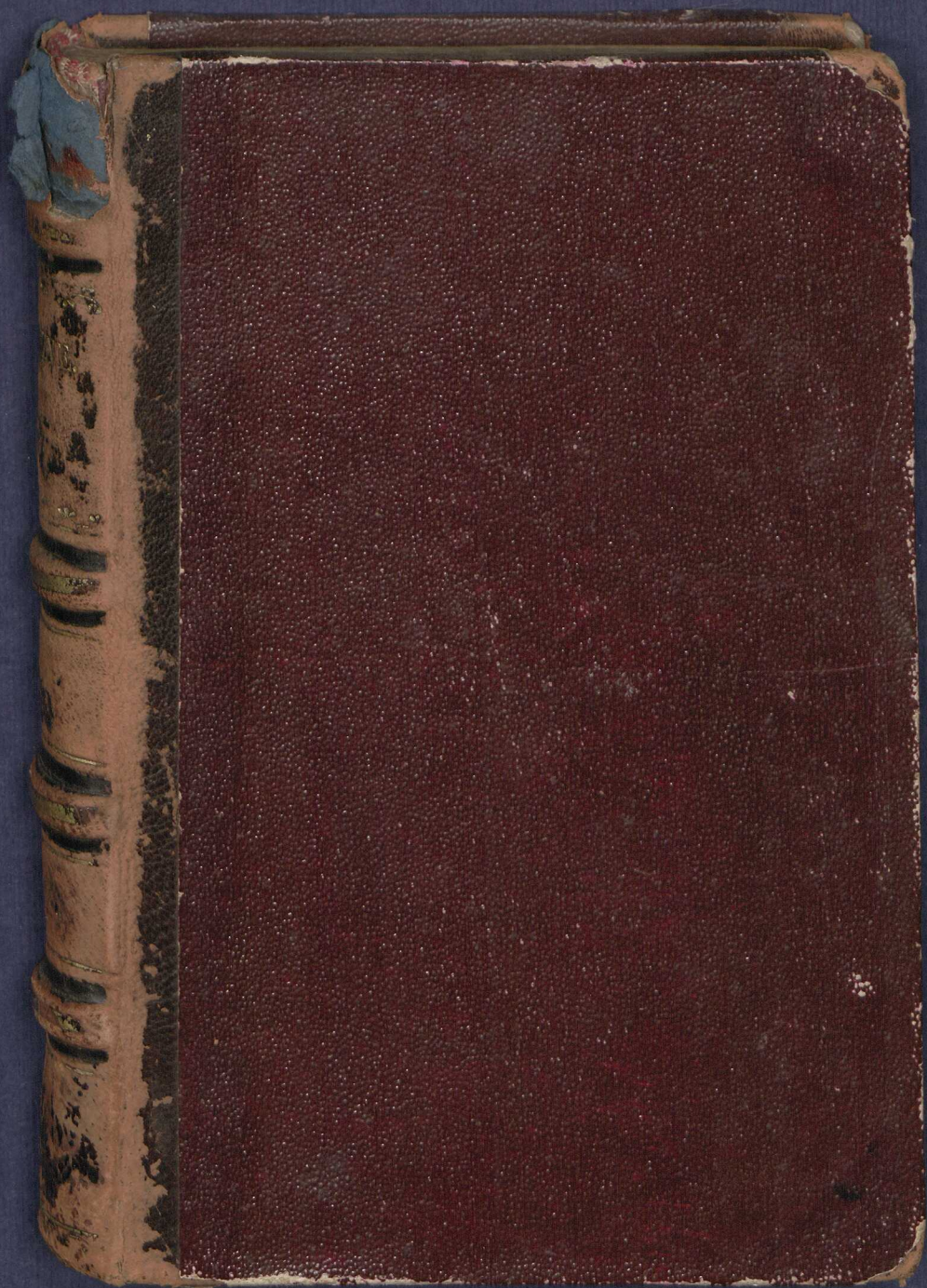


W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

 **odręczny spis treści**

 **421348 I /1**

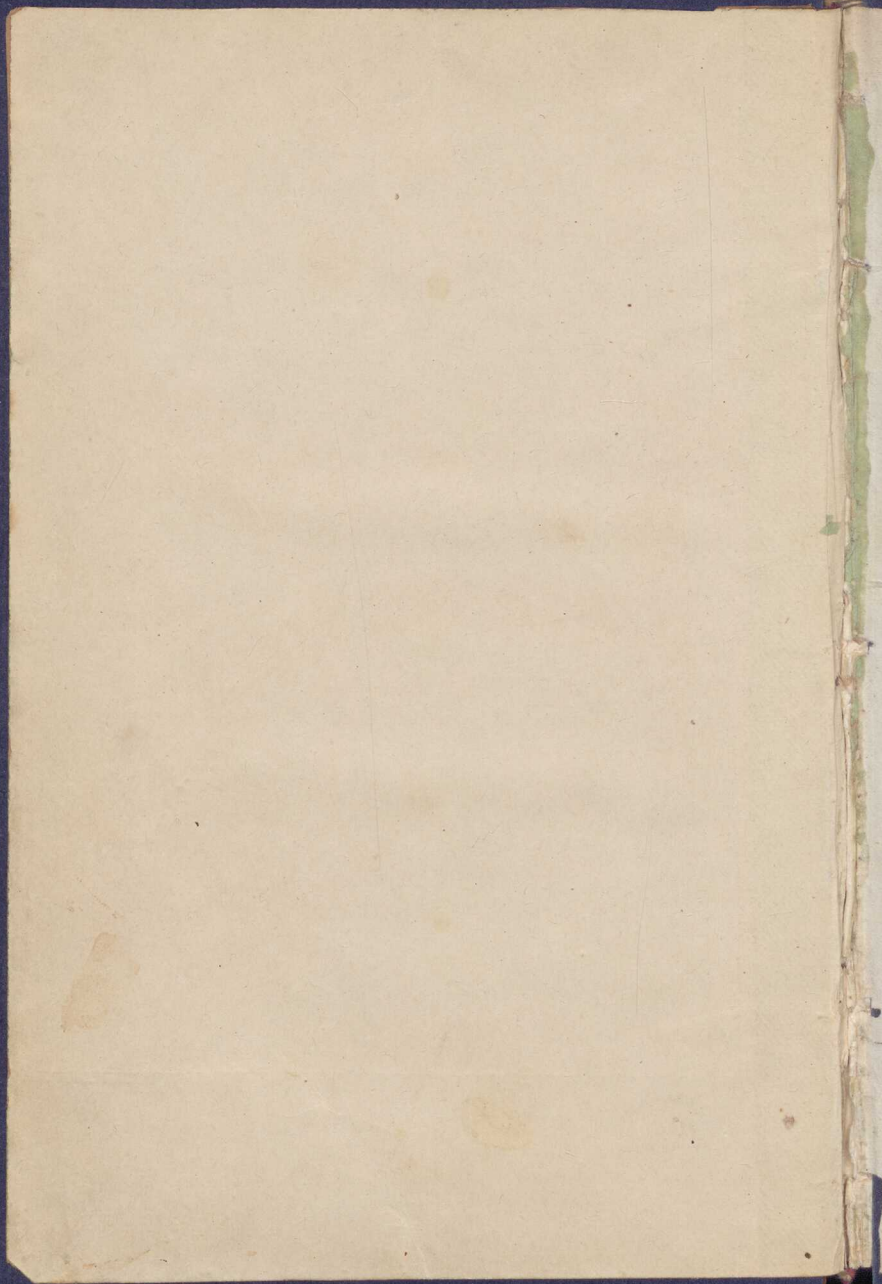
421348 I /2





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU im. A. MICKIEWICZA
W POZNANIU

581.



POEZYE.

Wydawnictwo "Czas"

Warszawa, dnia 30 grudnia 1913

A. L. L.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 30. Grudnia 1843.

[Handwritten signature]

№ 581.

POEZYE

R. W. BERWIŃSKIEGO.

Dz. III nr. 10



CZĘŚĆ I.

S. I.
Posadowo

POSADOWO

POZNAŃ.

NAKŁADEM AŪTORA.

—
1844.

POENYE

W. ERWANNOWICZ

Handwritten signature

421348 I / ca. 1



08010209

POENYE

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki.

1857

64 K 241

KSIĘGA

ŚWIATŁA I ZŁUDZEŃ.

Wunderlichstes Buch der Bücher
Ist das Buch der Liebe.

Gothe.

KSIĘGA

SWIATŁA I CIEMNOŚĆ

Wydawnictwo Biblioteczne
Wrocław 1954

Wulkan — nim światu zniszczeniem zapłynie,
 Pierw ogień w głębiach swych ścisła;
 I wąż — nim jadem w przećwińnika przynie,
 Pierw kofem tęczy polska.

I lud — nim swego upiora, krwiozercę,
 Śmiercią w ciemnym nierzę;
 Pierw własnej pierśi zapęta — gdzie serce,
 I głębie jego przemięty.

I ja. — lecz po co niewczesnym skągi
WSTĘP i KONIEC.
 Dość, że i moje, że to gorzkie wargi
 Płył w kielicha miłości.

Motyl — nim krąg lotnych malowideł,
 Wiatrom da na łup i harce;
 Pierw blask kolorów i piękność swych skrzydeł
 W ciasnej zasklepiu poczwarcę.

Morze — nim burzą nawałnic zaręczy,
 Pierw zwierciadlane swe fale
 Ciszą przegląda, i na dnie ich liczy
 Wszystkie swe perły — korale.

Wulkan — nim światu zniszczeniem zabłyśnie,
 Pierw ogień w głębiach swych ściska;
 I wąż — nim jadem w przeciwnika pryśnie,
 Pierw kołem tęczy połyska.

I lud — nim swego upiora, krwiożerce,
 Śmiertelnym ciosem uderzy;
 Pierw własnej piersi zapyta — gdzie serce,
 I głębie jego przemierzy.

I ja, — lecz po co niewczesnemi skargi
 Niewczesnej żebrać litości!
 Dość, że i moje, że te gorzkie wargi,
 Piły z kielicha miłości.

Dość, że nim skrzydła oddałem na wiatry,
 Nim je brud życia opylił;
 Dość, że m niejedną perłę Kleopatry
 Z niejednej czary wychylił.

I cóż, że na dnie dopiłem się jadu,
 Który w świat będę wyciskał;
 Kiedym już tęczą drzemiącego gadu
 Tyle przed światem połyskał.

Długo spał wulkan. — Spytaszli ciekawy:
 Co mu się w snach tych przyśniło?
 Patrz — oto pomnik z wystudzonej lawy,
 A na nim napis: „Minęło!”



WISZEWIECZNA

Gdy labale zasnę — a piasek z piasku
 Gwarzy i jęczy w kłoboc;
 A wiatry szumią — a wody pnieją —
 Wtedy ja marzę o tobie.

Marzę o tobie — o niewieście
 Serce mego kochanka!
 O tobie — gwiazdo mojego losu
 Mego nieba mieszanki!



PIERWSZE SNY.

Gdy ludzie zasną — a puszcza z puszczą
Gwarzy i jęczy w żalobie;
A wiatry szumią — a wody pluszczą —
Wtedy ja marzę o tobie.

Marzę o tobie — o niewcielona
Serca mojego kochanko!
O tobie — gwiazdo mojego łona,
Mojego nieba mieszkanko!

Marzę i tęsknię — i mleczną drogę
 Snów mych zawieszam po niebie;
 Ale do nieba trafić nie mogę,
 Nie mogę trafić do ciebie!

Porzuć więc, porzuć niebieskie stopy,
 Nim dzień sny szczęścia rozpędzi;
 Raz tylko twoje anielskie stopy,
 Niech ziemskiej dotkną krawędzi. —

Raz tylko niech cię taką zobaczę,
 Jaką widziałem w snów szacie;
 Potém niech wiecznie tęsknię i płaczę
 Po niepowrotnej twój stracie. —

Raz tylko niech mi noc moją czarną
 Rozjaśni wzrok twój słoneczny;
 A ja za jedną chwilę tak marną,
 Oddam ci żywot mój wieczny. —

Za jedno serca twojego bicie —
 — Jakiejż zażądasz ofiary? —
 Więcej o! więcej, niż wieczne życie,
 Miłość ci oddam bez miary. —

A paść jój licem nie będę śnieżnem,
 Tak, jakby innym przystało;
 Ni rąk uściskiem — okiem lubieżnem —
 To wszystko ciało — precz ciało!

Ciało odrzucę — zmysły rozprzęgę —
 Duch ziemskie więzy pokruszy;
 Świętą przed tobą otworzę księgę,
 Magiczną księgę méj duszy. —

Jeśli od światła, co pała w głębi,
 Źrenica twoja nie zślepnie;
 Jeśli od mrozu, który tam ziębi,
 Serce ci twoje nie skrzepnie; —

A dumą, której piekło zazdrości,
 Méj ci miłości nie zbrzydzi;
 A miłość, która z aniołmi gości,
 Serca twego nie zawstydzi. —

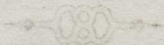
Wtedy ci — wtedy dopiero powiem:
 „Niebem mi — niebem twe łono!“
 — Lecz pomnij — pomnij, jako tych zowiem,
 Co ich tam z nieba strącono!

Pomnij gdziekolwiek — tu i tam — wszędzie;
 Wszędzie i zawsze przy tobie —
 Cię mój za życia ścigać cię będzie —
 A niepokoić cię w grobie!



Byłeś dla mnie snem — pod twemi skrzydłami
 Zasnęwszy poszedł ludzi — śniłem z aniołami —
 Ale biała mi — biała, że zbudzon zawracasz mi
 Chciałem kłosek rozkoszy niechodzący wesoła
 Spędzić do dusz na jawie; — że prosił mi
 Wzmożliłem cię z łobu — przybliżył do ziemi —
 Zaledwie się jej dotknęła anielska twa szara
 Wzbił się w powietrze postać tego świata
 I byłś na tym świecie, jak jest każda inna
 Chodź od każdej piękniejsza i więcej niewinna
 Wtedy ubożę w przynależność — a w miłość dostanę

Pionny kształtów — tu i tam
 Wąsate i wąsate przy tobie
 Cień mój na wiele śladów się będał
 A niepokoić się w grobie!



PIERWSZE ZBUDZENIE.

Byłaś dla mnie snem serca; — pod twemi skrzydłami
 Zasnąwszy pośród ludzi — śniłem z aniołami. —
 Ale biada mi — biada, że zbudzon zawczasie
 Chciałem kielich rozkoszy niedopity weśnie,
 Spełnić do dna na jawie; — że prośbami memi
 Wymodliłem cię z nieba — przybliżył do ziemi. —
 Zaledwie się jej dotkła anielska twa szata,
 Wcielilaś się w zmysłową postać tego świata,
 I byłaś na tym świecie, jak jest każda inna,
 Choć od każdej piękniejsza i więcej niewinna,
 Więcej uboga w próżność — a w miłość bogata!

Wtedy mogłaś na ziemi, w czasie losów burzy
 Być dla mnie, czem dla pszczołki jest listeczek róży. —
 Ja mogłem żarem uczuć przepalone skronie
 Zachować od zepsucia w cnót twoich koronie. —

Czemuż jak dąb wyniosły — dumny wniebowzbiciem,
 Chciałem się mierzyć z dzikich namiętności wyciem? —
 Zmierzyłem się; — trzasł piorun, — dąb ogniem żądź spłonął,
 Ugasić go nie zdołał — zachwiał się i runął. —

O! biada, biada tobie — tajemniczy kwiatku —
 Ciebie obwiał straszliwie szum jego upadku!
 I nim zwiędną twe lice — nim zgasną twe oczy,
 Pierw robak niepokoju twe łono roztoczy,
 A woń wezmą niebiosą — jak duszę anioła,
 Kiedy ją Bóg z pielgrzymki na wieczność powoła!

Ty zwiędiesz, — a ja będę, jak śpiewak szalony,
 Co chciał jednym akordem swą duszę upoić,
 I uderzył po stronach i wraz pękły strony; —
 Dźwięk rozbrzmiał — lecz niesforne zostało mu echo
 I arfa, której nigdy nie zdoła nastroić!

Czemże taka pamiątka — smutkiem czy pociechą? —



Wtedy mogłaś na ziemi, w czasie losów burzy
 Być dla mnie, czem dla pasterki jest histerek roży —
 Ja mógłbym wiarę naszą przepalone skronie
 Nachować od zapaści w cnot twoich koronie —
 Czemś jak dach wyniosły — dymy wniebowzięciem

Chłodem się miarzyć z dźwiękiem namiętności wyśmienitej —
 Zmieszysz się — trząś pionem — dach ogniem dach spłonął,
WSPOMNIENIA.

O! bida, bida tobie — tajemniczy kwiatku —
 Ciebie obdarł straszliwie szum jego upadku!
 Byliśmy blisko siebie; — wtedy świat zazdrośny
 Zajął nam dni szczęśliwych — jak starzec syt życia,
 Zjrzy młodym rozkoszy i złotych dni wiosny. —
 Nawykły do poświęceń od chwili powicia
 Odjechałem. — Świat wielki między nas się rzucił,
 Przeciął dni naszej wiosny i szczęście zakłócił. —

Ty samotna — ja tułacz, — a pomiędzy nami
 Natrętnik stu chytremi patrzący oczami,
 I los szczęściu zawistny! — Ty w cichem ukryciu
 Gorzka łza zmywasz pamięć, która dni tve brudzi;
 Ja w kłamanym pokoju, lub burzliwem życiu,
 Chcąc sam siebie oszukać — oszukuję ludzi!

Czegoż nie doświadczałem — od głębokiej skruchy
 I modłów najgoretszych i twardej pokuty,
 Aż do brudnej rozkoszy, niesmakiem zatrutej; —
 — Rozkosz mnie nie zabiła — Bóg pozostał głuchy!
 A kiedym wszystko stracił w życia poniewierce,
 Miłość, nadzieję, wiarę i rozum i serce;
 Czemuż pamięć; niestety zbyt wierna i szczerą,
 Niemogąc wskrzesić trupa, grób jego otwiera,
 I zimne szczęścia mego odsłaniając zwłoki,
 Każe losom zlorzeczyć — kląć boskie wyroki!

Dla czegoż, kiedy świat nas na wieki już dzieli,
 Gdy Bóg wysłuchać nie chciał, ludzie nie umieli;
 Czemuż pamięć na moje tak słucha rozkazy,
 Że choćbym po sto razy i po tysiąc razy
 Na jedną chwilę westchnął — potęschnił za tobą;
 Sto cię i tysiąc razy w téjże widzę chwili —
 I wtedy pieśzczotami rozmawiamy z sobą,
 Jak niegdyś pieśzczotami z sobąśmy mówili.

Ja cię widzę — mojemu niewidzialną oku,
 W całej twojej piękności i w całym uroku
 W całym cnót majestacie — w całym wdzięków blasku,
 Promieniącą i jasną, jak w świętym obrazku.

Widzę lic twoich niebo i ócz twoich słońce,
 Z pod przejrzystej rzes chmurki ogniem strzelające;
 Widzę perły twych ząbków i ust twych korale,
 Tak wymowne w milczeniu, — w wymowie milczące;
 Widzę — ach! widzę wreście twoich piersi dwoje,
 Czystych, niepokalanych, jak dwie morskie fale
 I znów na tych dwóch falach składam myśli moje,
 Zасыpiam na twych piersiach mojemj myślami,
 Wznoszę cię do aniołów chóru memi snami,
 I wtedy pierś mi rośnie do ognistej pieśni,
 I myślę, że sen taki nigdy się nie prześni! —

Że się nigdy nie prześni! — I cóż się nie prześni,
 Kiedyś ty mi się prześnił, śnie mój rzeczywisty;
 Śnie miłością tak świetny — złudzeniem tak mglisty,
 Że dziś jeszcze — dziś nawet, gdy w ciebie zapadnę,
 A szyderczy śmiech świata z marzenia mnie budzi;
 Chwytam cienie znikome — sam sobą nie władnę,
 I bluźniąc przeciw niebu — nienawidzę ludzi! —

Ach! bo był to sen złoty! — Tyle chwil przeciekło
 Od owego zbudzeniem straszne go wieczora,
 Kiedy strącony z nieba — poznałem co piekło,
 A zda się méj pamięci, że to było wczora. —

Widzę — dłonią dotykam — tak to widzę blisko: —
 Wzgórze — na wzgórzu stare szarzeje zamczysko,
 Na tym zamku mech siwy od wieków porasta,
 Po tym zamku bluszcz wiotki i powój się splata,
 A w tym zamku jest jedna posepna komnata;
 W téj posepnej komnacie bywała niewiasta,
 I bywał w niej młodzieniec; — dziecinne miał lata,
 A był jak dzień, któremu choć wieczorne zorze
 Różami na zachodzie poubiera łożę,
 I gasnącą skroń w jasny obleje rumieniec;
 Wszelako wieczór nie jest, jak piękny młodzieniec,
 Którego świetnym blaskiem powitało życie. —
 Niewiasta jak lilia, z której puch i kwiecie
 Burza losów otrząśnie — lub robak roztoczy;
 Z żalem kaźden przechodzień zwraca na nią oczy,
 A żaden jój nie wróci nadobnej sukienki!
 Takie są téj niewiasty przekwitłe już wdzięki,
 Przygasłe rannéj jutrzni promienie w jój oku
 Lecz jest w tém oku inna potęga uroku:
 Taka w niém boleść duszy, w twarzy taka bładość,
 Że choćbyś wieki patrzył, tobyś nie miał zadość! —

On patrzył co wieczora i patrzył co rana —
 Czasem rano przychodzi — jeszcze nie ubrana

Włos jeszcze nie trefiony w swobodnym nieładzie —
 Na czole jakaś senna chmurka zadumania; —
 Lekka suknia zaledwie pierś białą osłania —
 Zda się, że przez nią oko wszystkie wdzięki skradzie —
 Że pod nią złowi ucho, utajoną skrycie,
 Każdą perłę miłości — każde serca bicie!

Czasem w wieczór przypadek jakoś dziwnie zrządził,
 Że palcami pomiędzy jój palce zabłądził,
 Kiedy książkę z nią czytał — lub ustawiał szachy;
 Wtedy krew mu zawrzała w żyłach jak żarzewie,
 Jakieś nań niepojęte przychodziły strachy,
 Drzał — gdy mówił „dobranoc,“ — dla czego? — sam niewie; —
 Uciekał — lecz co chwila przystawał na ganku,
 Wreście poszedł, dumając o jutrzejszym ranku. —
 I zamiarów dziś tysiąc na jutro układa,
 Będzie śmielszy — przysięga, — wszystko wypowiada —
 Będzie prosił — a jeśli prośba nie pomoże,
 Powie, że w świat odjedzie — popłynie za morze —
 Że ot na morzu z smutku, z rozpaczny utonie!
 A ona — ona wtedy skłoni się i spleonie;
 I powie — nie — nie powie; — ona nic nie powie;
 Co miłości po słowach?.... miłość stygnie w słowie!
 Ona tylko nań spojrzy — nie usunie ręki,
 Może nawet, ach! może..... Już zasnął, już marzy!

Wyobraźnia bezładnej donuca piosenki,
 I płacze dziwnie losy — rozprzęga — kojarzy;
 I bez wodzy puszczone — leci nieraz we śnie
 Na skrzydłach archanioła — do nieba rozkoszy!

Tak marzy; — a gdy ranek sen mu z oczu płoszy,
 On się gniewa na słońce, że wstało zawczasie;
 I gniewa się i dąsa; — aż przyjdzie godzina,
 Kiedy głos jej usłyszy — jej postać zobaczy; —
 Wtedy plan, który wieczór wczorajszy napina,
 Dzisiejsze rano zmienia, i psuje i targa;
 Bo gdy chce o miłości zacząć i rozpaczy,
 Głos mu w piersi umiera, drzy mu niema warg,
 Jako struna bezdźwięczna! — Cóż to wszystko znaczy?
 Co znaczy ta lękliwość — któż mu wytłómaczy?..
 Może czas — może przyszłość! —

Już rok mijał prawie, —

On zawsze w snach żyjący, a śniący na jawie;
 Najczęściej roztargniony, — zagniewany czasem,
 Nigdy nazbyt wesoły — a zawsze nieśmiały,
 Zkądże naraz tak zmęźniał — tak się zmienił cały,
 Że z dziecka lęklivego zrobił się Atlase;

I niebo całe w swoje ująwszy ramiona
 Niebo całe w jój wdziękach przyciskał do łona! —

Szczęśliwy, o! szczęśliwy — na czyjém ramieniu
 Alabastrowe dłonie przez chwilę zawisły,
 I usta koralowe do ust się przycisły,
 I oczy w niezgłębioném tonęły spojrzeniu! —
 Najszczęśliwszy, kto w takim duszy zachwyceniu
 Na wieki oczy zamknął, lub postradał zmysły!



I kiedy mnie pyta: dla czego, choć młody,
 Oj! na świat wrok błędy obróci,
 Świat widzę za ciemną — choć w czasie pogody
 Dla czego w dzień biały się smuci?

Dla czego się smuci?... dla czego w dzień biały
 Spoglądam ponuro i ciemno?...
 O bracia! to oczy zbyt długo patrzyły
 Na słońce, co zawsze zachodzi!

MOJE SŁOŃCE.

W poranku dni moich spojrzałem na ciebie —
 A byłeś jak jutrznia w obłoku. —
 I słońce mi moje zabłysło na niebie,
 A niebo mi błysło w twém oku!

Patrzałem na słońce! A oto świat cały
 Dziwi się i pojąć nie może,
 Że wszystkie lilije w mych oczach zciemniały,
 Że wszystkie poblady mi róże. —

I każdy mnie pyta: dla czego, choć młody,
 Gdy na świat wzrok błędny obróczę,
 Świat widzę za chmurą — choć w czasie pogody —
 Dla czego w dzień biały się smucę?

Dla czego się smucę?... dla czego w dzień biały
 Spoglądam ponuro i ciemno?..
 O bracia! te oczy zbyt długo patrzyły
 Na słońce — co zgasło nademną!



W poranku dai moich spojrzalem na ciebie
 — A bylas jak jutrznia w obloku.
 I słońce mi moje zakryło na niebie.
 A niebo mi było w twym oku!

Patrzalam na słońce! A oto świat cały
 Dawał się i pojęć nie miało.
 We wszystkie lilje w mych oczach zwiomniły.
 — We wszystkie pobliły mi różę.

MOJA GWIAZDA.

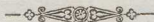
Pod wieczór nadziei spojrzalem na ciebie —
A byłaś jak niebo we zmroku;
I gwiazda mi moja zabłysła na niebie,
A niebo mi było w twém oku. —

Ja-m czuwał noc całą — i oczy-m me znużył,
Patrzając w tę gwiazdę mych losów;
Patrzałem — myślałem: ażalim zasłużył,
To spadnie na ziemię z niebiosów! —

Patrzałem — myślałem! — W tém gwiazda zagasła —
 Noc ciemne rozwarła podwoje, —
 Noc ciemna minęła — i jutrznia zabrzasła —
 Lecz słońce mi wzeszło nie moje. —

Bez słońca — bez gwiazdy! — A wy się dziwicie,
 Że żywot prowadzę tułaczy?
 O bracia! — Kto serca przewidział rozbicie,
 Ten nie dba — co Bóg mu przeznaczy! —

MOJA GWIĄZDA



Pod wieczer nabiałem spożyłem na ciebie —
 A byłś jak niebo we zmrzku;
 I gwiazda mi moja zapłyła na niebie,
 A niebo mi było w twym oku. —

Ja-m chwiał noc całą — i oczy-m nie zamykał
 Patrzając w te gwiazdy mych łez
 Patrzałem — myślałem: zabiłm wiatry
 To spadnie na ziemię x niebiosów! —

Bo wina — gdybym to oupiał otworzył piewe toba
 I drżałaby piewestachem — jak dany rana zora.
 Kieby a czystego nieba spojryz w oczlach moza!

O! niechciej — niechciej nigdy szukać w moim spiewie
 Potrzeby — lub zabawy — lub pochlebać kachidza

DO ***

Pieśni me są to kwiaty na kamieniu
 I choć nie mają zielony i błękitny skrzydła —
 Świecą się — pod niemiem światłem
 A w woini ich ukryte są zapożeczki jady!

Wiesz kto mały swój na kwiatkach mój pieśni
 Czyż sen życia tego niepokojem przesłania!

Ach! tylko pamiątki — imienia!

I prawda — czegoż więcej żądać od pielgrzyma,

Który nic — nic innego na tym świecie nie ma,

Prócz serca nieznanego nikomu — nikomu —

Prócz pieśni, które nosi od domu do domu —

I prócz życia, któremu częstokroć przeklina,

I prócz Boga, o którym nieraz zapomina!

O! nie chciej — nie chciej nigdy takich ofiar żądać,

Nigdy w serce podobnych ludzi nie chciej wglądać —

Bo wierz — gdybym tę otchłań otworzył przed tobą
 Duszaby się twa czarną okryła żalobą,
 I drżałaby przestraczem — jak drzy ranna zorza,
 Kiedy z czystego nieba spojrzy w otchłań morza! —

O! niechciój — niechciój nigdy szukać w moim śpiewie
 Pocięchy — lub zabawy — lub pochlebstw kadzidla —
 Pieśni me są to kwiaty na zatrutej niwie —
 Choć liść mają zielony i błękitne skrzydła —
 Strzeż się — pod nimi zdradne czołgają się gady
 A w wońi ich ukryte są zabójcze jady!

Więc kto myśl swoją złoży na kwiatkach mój pieśni,
 Cały sen życia tego niepokojem prześni!

Jeśli spytasz — dla czego wieczna niepogoda
 W mojej duszy — i czemu lutnia moja młoda,
 Choć złota — dziś i jutro gra na smutną nutę,
 I czemu pieśni moje tęsknotą zatrute;
 Słuchaj — niedawno grałem na matki pogrzebie,
 I tam ostatnia struna wesela mi pękła;
 A ta, co pozostała — tak żałośnie brzękła,
 Że zaiste niewarto grać na niej dla ciebie



Przeznaczę losy łaskawie —
 Dawniej myślałem, że Bóg mi może
 Posłał i sobą na kawę;
 Incom ja dzisiaj to dalsze morze

Do portu szczęścia zawinę —
 I nim się jedy tu szansa o skryty
 Wód rozbogatszych przepłynę
 Dawniej myślałem, że tak to wady

ŻEGLARZ.

(W imienniku).

I.

Ledwo świat błysnął — jam łódź od ziemi

Zepchnął na morze żywota;

I odtąd płynę z losami memi,

Nie dbam pogoda — czy słońca!

Choć burze ryczą — choć szumią fale,

Kłóca się wichry zwaśnione,

Nie trwożę sobą — ani się żale,

Że nim przepłynę — utonę.

Jużem ja dzisiaj to dzikie morze
 Poślubił z sobą na zawsze;
 Dawniej myślałem, że Bóg mi może
 Przeznaczył losy łaskawsze —

Dawniej myślałem, że raz te wały
 Wód rozdąsanych przepłynę,
 I nim się łódź ta strzaska o skały
 Do portu szczęścia zawinę. —

Na wielkie-m rzeczy myśl mą odważył,
 Aż oto niebo mnie karze;
 I o czem dawniej na jawie-m marzył,
 O tém dziś we śnie nie marzę!

Nie mam nadziei! — Więc łódź kieruje
 Na przeciw wodzie i prądu;
 A choć niejeden dzień już żegluję
 Nie tęschnię przecież do lądu.

Bo po kim tęchnić — za kim się smucić?
 Sterniku — żagle do góry!
 Gdybym mógł ziemię raz wtóry rzucić,
 Tobym ją rzucił raz wtóry!

Lepiej mnie tutaj morskie bałwany
 Spokojną piersią rozcinać,
 Niż krwawić serce nowemi ranami,
 Nowe nadzieje przeklinać —

Dziś już za późno! — Wczoraj — Bóg świadkiem,
 Że losy śmiały się zemnie,
 Gdym raz ostatni — uczuć ostatkiem
 Do ziemi westchnął tajemnie.

A jakże — jakże westchnąć nie było,
 Kiedy na krańcu téj ziemi,
 Ujrzałem postać, o której śniło
 Serce me snami złotemi!

Ujrzałem — kogo?..... napróżnom pytał,
 Dla wszystkich obca niestety,
 Ale pamiętam, com dawniej czytał
 W księgach starego poety;

I nianki mojej pamiętam gadki,
 I ojca pomnę przestrogi;
 I sióstr zaklęcia i prośby matki,
 Gdym się gotował do drogi:

„Strzeż się — o strzeż się, synu jedyny,
 „Płynąc wśród życia powodzi,
 „By zwodna postać morskiej Syreny
 „Nie zczarowała twój łodzi. —

„Piękna to postać — cudowna postać;
 „Lecz dosyć wiedzieć ci tyle,
 „Że biada temu, ktoby chciał zostać
 „W jej sercu jedną choć chwilę!“

Tak mi radziła matka stroskana;
 Jam przysiągł rady pilnować,
 A prawie byłbym przeszłego rana,
 Zapomniał przysięg dochować. —

Gdyby nie morze, co łódkę nagle
 Ku innej stronie porwało,
 I gdyby nie wiatr, co zadał w żagle;
 Pan Bóg wie, co by się stało! —

II.

I cóż się stało z łódką żeglarza?

Jeśli ciekawie kto spyta —

Niech nieudatnej mowie pobłąża,

I co napiszę przeczyta. —

Stałem ja długo na morskim brzegu,

Wsparty o skałę granitu;

I łódź ścigałem tańczącą w biegu,

W pośród wód morskich błękitu. —

Na łódce żeglarz siedział milczący,

Spokojném okiem spozierał,

Jak wał syczący, wspięty — ryczący,

Z dzikim się wichrem ucierał. —

Ależ o cudo! — tam przed nim zdala

Dziwne się jawią igrzyska;

Na dwoje pęka przejrzysta fala,

I mętne toczy koliska. —

Toczą się koła — wiją i kręcą,

Kręcą i toczą i wiją;

To się odepchną — to się przynęca,

To białą pianką okryją.

I znowu pianka na dwoje pęknie,

W drobne kropelki rozprysnie;

Szyba wód szklannym dźwiękiem zadźwięknie,

I coś z pod wody zablęśnie. —

Błyśnie i rośnie — wznosi się, szerzy,

Już widne piersi i lica;

A żeglarz patrzy — patrzy, nie wierzy,

Że przed nim płynie dziewica! —

Płynie i płynie — chyżo i lekko;

Lica i piersi mgłą kryje —

Lica, jak koral rzucony w mleko,

Piersi jak wodne lilije!

Ujrzał ją żeglarz — bladeść księżyca

Na czoło jego się kładnie;

Jakaś w téj trwodze jest tajemnica,

Lecz któż ją — któż ją odgadnie? —

Kto ją odgadnie?... Żeglarz wziął lutnie,

Oko ku niebu podnosi;

Uderzył — lutnia zabrzmiała, smutnie,

O posłuchanie was prosi:

„Czyś aniołem z nieba zbiegła,

Abyś łodzi mojej strzegła

Od nawałnych burz;

Czyś odziana białą pianką

Oslonięta wdzięków tkanką,

Jest bóstwem tych mórz;

„Słuchaj — słuchaj! — Porzuć czary,

I te morskich wód obszary,

I tę płochotę rzuci;

Słuchaj, słuchaj! — Szczęście ziemi

Cnoty twemi — wdzięki twemi,

A mnie pokój wróć.

„Tam — tam w lesie, kędy ciszą
 Smutne jodły się kołyszą,
 Tam jest domek mój;
 A za domkiem niedaleko,
 Słodszy, bielszy niżli mleko
 Płynie szczęścia zdrój.

„Nie wzgardź, nie wzgardź małej chatki;
 Większe znajdziesz w niej dostatki,
 Niż wśród morskich fal;
 Aż do zbytku znajdziesz wszelkie
 Cnoty świetne — zbrodnie wielkie,
 Łzy — rozkosz i żal. —

„Znajdziesz wszystko! — Więc jeżeli
 Zachcesz słyszeć szum topieli,
 I muzykę burz;
 Wtedy jasne twoje skronie
 Tu na mojem dzikiem łonie,
 Tu na sercu złoż. —

„Znajdziesz burzą! — A jeżeli
 Zachcesz usnąć na pościeli,
 Z gwiazd, niebios i róż;

Znowu jasne twoje skronie,
 Tu na mojem cichém łonie;
 Tu na sercu złóż.

„Znajdziesz pokój — znajdziesz cisze;

Pieśń cię moja ukołysze,

W archanielskim śnie;

Ni cię smutek zakłópoce,

Ni ponure, ciemne noce,

Ni burzliwe dnie. —

„A gdy znęci cię blask złoty,

Drogie perły i klejnoty;

Mam ja skarby — mam!

A tych skarbów nikt nie skradnie,

Wszystkie leżą skryte na dnie,

W mojej piersi — tam!“

IV.

On taką pieśnią, — ona go nęci

Powabem oka i lica —

Prawie jak owa — świętej pamięci,

Sławna Świtezium dziewica. —

Prawie tak samo; — i sprawiedliwie
 Mógłby mnie krytyk oskarżyć,
 Żem Świteziankę nie dość szczęśliwie
 Chciał w tój Syrenie zżeglarzyć. —

Bo i w baładzie i w moim śpiewie
 Są sine brzegi i wody,
 I blask księżyca — jodły — modrzewie,
 I chłopiec piękny, a młody.

Jedna się tylko mała spotyka
 Pomiędzy niemi różnica,
 Że ona, zamiast malin z koszyka,
 Koszyk mu dała — zwodnica!



On taką piosnkę, — ona go nęci
 Powabem oka i lica —
 Prawie jak owa — świętą piosnkę.
 Stawna Świtezianki dziewczęca —

Wszystcy weseli! — Błyszcza kagańce;
 Na zamku hałas i wrzawa;
 Po salach skoczne płaczą się tańce,
 I głośnie toczy zabawa.

A tam na dworze szum — zawiewucha,
 Biorąc — poryw — ulwa!
 I ktoś tam — ktoś tam przed zakrętem śpiewa,
 Kiedyś w tym zamku nie śpiewa.

TAJEMNICA.



ROMANS.

(*Na pamiątkę ...*)

Jarzą się światła — błyszczą kagańce;
 Na zamku hałas i wrzawa;
 Po salach skoczne płaczą się tańce,
 I głośnie toczy zabawa.

Dymią trójnogi — wonią sorbety,
 Przepych się w zbytku kryształy;
 Wszyscy weseli — tylko niestety
 Jedna twarz smutna na sali!

Wszyscy weseli! — Błyszczą kagańce,
 Na zamku hałas i wrzawa;
 Po salach skoczne płaczą się tańce
 I głośna toczy zabawa.

A tam na dworze szum — zawierucha,
 Burza — pioruny — ulewa!
 I któż tam — któż tam przed zamkiem śpiewa,
 Kiedy nikt w zamku nie słucha.

Bo po co słuchać — to piosenka stara,
 W każdym jéj dźwięku trucizna;
 Każde jéj pierwsze słowo: Bóg-wiara,
 A każde drugie — Ojczyzna!

Czyż na to wpuszczają nocne włóczęgi,
 By swemi skargi przerwali:
 Muzykę — śmiechy i skoczne kręgi,
 Co się dziś płaczą po sali?

Tak sobie mówi jeden i drugi,
 Aż wieść ta księżnej dobieży;
 Księżna w dłoń białą kłaśnie na sługi,
 Skinie na swoich rycerzy.

Syła się służba — rycerze wstali,
 Wstały i panie i pany —
 I wszedł powolnym krokiem do sali,
 Kto taki?... Śpiewak nieznan —

Niech będzie rzecz — Bóg pochwalony —
 I wzrok ku niebu obróci;
 I wieszczę palce kładzie na struny,
 I z pełnej piersi zanuci. —

Ale co nucił?... nikt mi nie umiał
 Powiedzieć z tego ni słowa;
 Wszyscy słuchali — nikt nie rozumiał,
 Tak ciemna pieśni osnowa.

Tylko się jedna twarz dotąd błada,
 Żywym rumieńcem oblała;
 Niewiem — czy pieśni treść zrozumiała,
 Czy też gościowi nierada?...



Była się śmiała — tycecie wstali
 Wstali i panie i panie —
 I wszedł powolnym krokiem do sali
 Kto taki? ... śpiewak niezłany —

Niech będzie cześć — Bóg pochwałony —
 I wstąpił na niebo obróci;
 I wieszcie palce kładzie na struny,
 I a będąci głębi xancti. —

PRZESTROGA.

Powstrzymać się od słowa:

Wszystko słuchali — nikt nie rozumiał.

Tak cieżna piękni osnowa.

Kobieto! — odwróć wzrok twój od mojej źrenicy,
 Przestań szukać w mém oku serca tajemnicy; —
 Bo wierzaj — że niebacznie w serce moje wglądasz,
 A żądając spojrzenia — nie wiesz czego żądasz! —
 Nie żądaj! — Ale pozwól, niech w niemój rozpaczy
 Kolano ciebie uczi — a mnie wytlómaczy. —

Niebaczna! ty się śmiejesz, że przed tobą kłękam,
 I głowę moją skłaniam, a spojrzeć się lękam —
 O nie śmiej się! i raczej proś stróża anioła,
 Abym nigdy nie podniósł schylonego czoła;

I nigdy z pod ciemnego mych myśli obłoku,
 Oka mojego w twojém nie utopił oku,
 W tém oku tak przejrystém, jak zwierciadło wodne,
 Przez które niebo widać jasne i pogodne!

Gdybym ja z szczytu cierpień mych spojrział na ciebie,
 A z chmury, która czarno zeszła na mém niebie,
 Kilka tylko kropelek na twą duszę spadło —
 Jużby się zamąciło to czyste zwierciadło —
 I od tych kilku kropeł zgorzkłoby ci życie,
 I możebyś mi później złorzeczyła skrycie!



I nigdy z pod ciemnego wyci myśli obłoka
Oko moje w twoim nie mogł oku
W tym oku tak przejrzystym, jak zwierciadło wodne,
Przez które niebo widać jasne i pogodne!

Gdybym ja z arcyim ciepłym wyci spojrzeć na ciebie

JAWNO-GRZESZNICA.

„Le veggio in fronte amor come in suo seggio,
„Sul crin, negli occhi, — su le labra amore
„Sol d'intorno al suo cuore amor non veggio.“

Pięknaś jak anioł! zdumiany świat woła —
Piękniejszaś, wołam, nawet od anioła —
Nie anioł wdzięków — lecz sam Bóg miłości
W tobie, o piękna, między nami gości! —

Oko twe — miłość w twém się oku żarzy —
Miłość na czole zadumaniem marzy —
Miłość ust twoich bawi się uśmiechem,
Miłość muzyką gra w twojej rozmowie,
Miłość w milczeniu — miłość w każdym słowie —
A ty powiadasz, że miłość jest grzechem?

Jeśli to prawda — o jawno-grzesznico
Płacz z Magdaleną — i w świętej pokorze
Dni twoje czarną okryj włosienicą,
Nocami twarde zalegaj rogoże —
W szczerzej pokucie i w głębokiej skrusze
Ratuj, o ratuj grzeszną swoją duszę!

Ach! bo ty grzeszysz każdym twojem tchnieniem,
I każdym słowem i każdym spojrzeniem —
Grzeszysz urokiem ócz twych tajemniczym,
I włosiem kruczym i śnieżnym obliczem —
Grzeszysz łzą smutku, grzeszysz ust uśmiechem,
Jeśli to prawda, że miłość jest grzechem!

Jeśli to prawda — o piękna grzesznico,
Przestań być piękną — lub się zrzeknij świata —
Bogu się poświęć — zostań zakonnice —
Siostró w Chrystusie! znajdziesz we mnie brata; —
A niegodnego rozwiązać rzemyka
U stóp twych — weź mnie — weź za spowiednika!



O CÓRO EWY!

O córo Ewy — zaniechaj uśmiechu,
 Lub jak Adama skusisz mnie do grzechu!
 Twoje usteczka gdy uśmiech ozdobi,
 Takie w nich wdzięczne dwa dołki wyłobi,
 Że mnie ustawnie coś do ucha szepce:
 Tutaj stróż anioł śpi w wdzięków kolebce!
 I dumać wtenczas poczynam o raj, —
 O dniu stworzenia i księgach rodzaju. —

To znowu z tobą, gdy w tańcu zatoczę
 I płynąc ujrzę dwa złote warkocze;
 Kiedy pierścieniami twą kibić obwiążę,
 Kiedy się pieszczą z twą łabędzią szyją;
 Wtedy o jakichś marzę tajemnicach,
 O jakimś grzechu — o pierworodnicach;
 I tyś mnie wtenczas podana do drzewa,
 Na którym owoc życia już dojrzewa;
 A twoich włosów migające sploty
 Podobne mi są do węża niecnoty,
 Co zwiódł Adama i mnie kusi zdradnie,
 Bym owoc zerwał, nim zwiędły opadnie!

Był jak w burzliwej piosence
 Miśmierć serca i dążeń — raz dźwięk mojej pieśni
 Szum serca, o którym się tobie nawet nie śni;
 Stróż anioł czuwający nad cichym marzeniem
 Oczułał je, jak palną, białych skrzydeł ciemię

To znowu pieśń natchnieniem i uczuciem warstwą
 Jak wąż straszliwy ze snu się podniósł
 I przebiegła po duszy, jak burza po morzu!
 A czy jej wędrując po niebiosach przestworu

DWIE PROŚBY ŚPIEWAKA.

I.

Byłem stwórcą miłości, — na moje rozkazy
 Miałem serca i dusze; — raz dźwięk mojej pieśni
 Był jak w puszczy pielgrzymom cichy szmer oazy:
 Snem serca, o którym się tobie nawet nie śni;
 Stróż anioł czuwający nad cichem marzeniem,
 Ośłaniał je, jak palma, białych skrzydeł cieniem.

To znowu pieśń natchnieniem i uczuciem wzrosła,
 Jak uragan straszliwy ze snu się podniosła,
 I przebiegła po duszy, jak burza po morzu!
 A sny jój żeglujące po niebios przestworzu,

Jako ptaki wędrownie przed tą pieśnią pierzchły miśki,
 I marzenia jak gwiazdy w błękitie zamierzchły,
 A tęsknota, żal, rozpacz i smutek i trwoga
 Wstały w sercu słuchacza, jak na rozkaz Boga,
 I póty niemiotały w dzikich uczuć walce,
 Pókim na wieszczęj lutni trzymał wieszczce palce!

Ja mistrz i stwórca pieśni, — com miał na rozkazy!
 Najpiękniejsze uczucia — najczulsze wyrazy,
 Ja król dźwięków, — dziś żebrak w laurowej koronie,
 O jedno słowo proszę i tak błagam o nie,
 Jakbym w tém jednym słowie przeznaczenie całe,
 I wielkość miał usłyszeć, i szczęście i chwałę!

O! przemów — niech mi z ust twych zabrzmie głos wyroku,
 Lub niechaj usta milczą — pozwól mówić oku!



II.

Zkąd tobie taka śmiałość — śpiewaku zuchwały,
 Że rządząc sercem ludzi — chciałeś wzruszyć skały —
 Skałę wzruszyć twą pieśnią! — Gęślarzu szalony,
 Zkąd tobie dłonią karła brać za wieszczce struny
 Olbrzymiej, czarnoksiężkięj lutni Orfeusza!

Jeślim zgrzeszył — grzechowi wyrówna pokuta,
 Tyś skałą pozostała, do której ma dusza
 Łańcuchem przeznaczenia na wieki przykuta,
 Wycierpieć musi brzemień mąk Prometeusza!
 I chętnie cierpieć będę; — nigdy głośnej skargi
 Nie zaniosą przed ciebie te spragnione wargi;
 Nie żądam nawet echa, które w głazach budzi
 Głos ponurój rozpaczy, wzniesiony przez ludzi!
 Cierpieć będę w milczeniu! — Tę tylko niewinną,
 Tę jedną tylko prośbę — tę prośbę dziecinną,
 W pacierzu zamiast prośby powszedniego chleba,
 W modlitwie zamiast modłów poniosę do nieba;
 Ażeby sęp pamięci, krwią moją zbroczony,
 Na głazie twego serca zaostrzał swe szpony!



O wiem ja — z wrażeń sercem pragnąc nieodwołalną!
 I ty moja miłość chcesz być niecierpliwą; —
 Wierzy więc — gdybym panna mógł zostać tworcą
 I nowy Dekalog mógł wykreślić z kamienia
 Wszystko — co kiedykolwiek śniło się na świecie
 Naradzam o niebie wieszcowy-pocie;
 Gdybym wszystko spy moje mógł w głos powołać
 I nadać im postać, i życie w nie przelać;
 Jednym tylko stworzył — twój stworzył postać
 By jak Bóg — w nieśmiertelną — nieśmiertelną zostać!

DO JEDNÉJ, — DLA WSZYSTKICH.



O wiem ja — wiem niestety! — wam Laura w pamięci,
 Młodsza siostra parnasu starszych Muz dziewięci;
 Szczęśliwa — dla niej serce pękło, i rozdarte
 Po dziś dzień jeszcze dla niej krwią i pieśnią kwili. —
 O wiem ja — wam w pamięci Laura i Astarte;
 A ty może zazdrościsz losu téj Maryli,
 Dla której duch Gustawa tak upadł i zmałał,
 Że w grobie jeszcze płakał i z miłości szalał!

O wiem ja — z waszém sercem próżność nierozdzielna!
 I ty moją miłością chcesz być nieśmiertelna; —
 Wierzaj więc — gdybym panem mógł zostać tworenia,
 I nowy Deukaljon mógł wskrzeszać z kamienia
 Wszystko — co kiedykolwiek śniło się na świecie
 Marzącemu o niebie wieszczowi-poecie;
 Gdybym wszystkie sny moje mógł w głązy powcielać,
 I nadać im postacie, i życie w nie przelać;
 Jednym tylko stworzył — twąbym stworzył postać,
 By jak Bóg, — w nieśmiertelnéj — nieśmiertelnym zostać!...

DO JEDNEJ. WSKAZKI



O wiem ja — wam nieestety! — wam Laura w pamięci.
 Miłość siostre parnasu starszych Muz dakwici;
 Szczęśliwa — dla niej serce bęko, i rozdarze
 Po dais dzień jeszcze dla niej kwiat i piśniąg kwit.
 O wiem ja — wam w pamięci Laura i Asiatie;
 A ty może wachroćciaż ton ił Marzyl.
 Dla kiońci duch Gustawa tak upadł i wstał,
 Xe w grobie jeszcze płakał i z miłości szalał!

BŁOGOSŁAWIENSTWO.

Błogosławiony! — kto jak zimna skała,
Wielka i dumna — martwa, skamieniała —
Sercem i czuciem zaśnie w własnym łonie,
A głową w chmurach tajemnic utonie!

Błogosławiony — i błogosławiona
Ręka śmiertelna, która wskrzesić zdoła
Serce zamarłe wśród wielkiego łona;
Błogosławione oko, które spłoszy
Pospępane chmury z natchnionego czoła!
Błogosławione, które po nad niemi
Ujrzy raj szczęścia i niebo rokoszy,
I blask, o którym nie śni się tej ziemi!

Błogosławiona, która się ośmieli
Omylić bacność mych aniołów stróży,
I próg przestąpi i raj mój podzieli,
I wespół ze mną w niebie się zanurzy!

Ja dni jój blaskiem tysiąc słońc ozłocę,
Gwiazd milionem rozjaśnię jój noce;
Tęcze stubarwne dam jój za wezglowie,
Pod nogi niebios mych rozścielę stopy,
Piorunom każę całować jój stopy,
A archaniołom czuwać przy jój głowie!

Błogosławiana — która w mojej duszy,
Wzniosłej jak wielkość — zimnej jak opoka;
Struny drzemiących tajemnic poruszy,
I głąz na arfę zamieni proroka!

Ja ją obwieję gwarem milionów
Najczarowniejszych, harmonijnych tonów!
Świat cały dla niej pieśniami rozczulę,
Ziemie rozdzwięczę i niebo roznucę;
Śpiewem zastępów do snu ją utulę,
Śpiewem wesela do szczęścia ocucę. —

Będzie szczęśliwą! — A kiedy ją znudzi
 Znane oblicze — znanych miejsc i ludzi;
 Na skrzydłach pieśni stęsknioną poniosę
 W nowy raj — nowych, niewidzianych światów,
 Przez niezbrodzone, wonne morze kwiatów,
 Pomędzy puszcze palm zielonowłose. —
 Na jój usługi aniołów zastępy
 Zejdą znów z nieba na dolinę Tempy!

Zechceli widzieć daleką i mglistą
 Wielkość grobową — świętą — po-ojczystą,
 Ja groby zaklnę, — a na to zaklęcie
 Przeszłość stu mogił przełamie pieczęcie;
 Od wieków zgasłe otworzy powieki,
 Ażeby w pieśni żyć na wieków wieki!

Zachceli przyszłość macierzystą zbadać,
 Niebu się przed nią każę wypowiedać;
 I młody prorok z starego Wawelu,
 O nowym wróżyć będę Zbawicielu!



OSTATNI ROMEO.

„Żegnam cię, żegnam! — Dzień biały tak blisko —

„Bywaj mi zdrowa — snów moich hurysko —

„Chwilę rozstania chciał skrócić! —

„Serce skrwawione i duszę rozdarta,

„I pamięć biore nigdy niezatarta;

„Lecz ciebie muszę porzucić.“

„„O nie — mój drogi! — ja cię kocham tyle —

„„Przez miłość moją — jedną jeszcze chwilę,

„„Nim się w świat rzucisz daleki!“

„Widzisz — już słońce na wschodzie zabrzało,

„Słyszysz — skowronek zadzwonił dnia hasło —

„Bywaj mi zdrowa na wieki!“

„„O nie — mój drogi! — to nie był blask słońca,

„„To księżyc — wierny kochanków obrońca —

„„Pod nasze ściele się nogi;

„To nie skowronek — to miłości ptasze,
 „To słowik szczęście ośpiewuje nasze —
 „Zostań — o zostań mój drogi!“

„Nie łudź mnie — nie łudź! — Ja znam tę piosenkę —
 „Ach! ona wita wolności jutrzenkę —
 „Noc płonnych marzeń zagasła. —
 „Ludzkość się budzi! — Słyszysz ten gwar dziki?
 „Patrz — księżyc pobladł — umilkły słowiki —
 „Trąba powstania zawrzała! —

„Prędzej, — o prędzej kończ twoje pieśczoty!
 „Śmierć na mnie czeka — koń zarżał przed wroty —
 „Z łez smutne otrzyj powieki!
 „Bo biada temu — kogo zmartwychwstanie
 „U nóg płaczącej niewiasty zastanie —
 „Bywaj mi zdrowa na wieki!“



...To nie skowronek — to miłośni ptaszek
 ...To słońce świeżo oświecając nasze —
 ...Zostan — o zostań mój drogi!

..Nie ludy moje — nie ludy! — ja znam te piosenki
 ..Ach! ona wina wesołość jaśnieje —
 ..Zoc piosenek mójch zagaja —
 ..Ludność nie budzi! — Słyszysz ten gwar dźwięki?
 ..Pierz — kieszka pobladł — uśmiechy słowiki —
 ..Tęba powstania zawzwała!

..Przedzi — o przedzi końca twój piekarski?
 ..Smutek na moim ciele — kon zaxał przed wroty
 ..X ten smutek onyż powieki!
 ..Bo bida tu — kogo zmartwychwstańcie
 ..U odg głębszej niewiasty zastanie —
 ..Brawej mi znowa na wieki!



DON JUAN

POZNAŃSKI.

Poemat bez końca.

But „laissez aller“ — knights and dames I sing,
Such as the times may furnish.

BYRON.

DOMINION

POZNANSKI

Journal des Sciences

But „laissez aller“ — knights and dames I sing.
Such as the times may furnish.

BYRON.

P I E Ś Ń I.

— — — ω τυραννε θεων τε και ανθρωπων, Ερωσ.

EURIPIDES.

Ach! — To westchnienie nie mój bohater,

Lecz ja wysyłam aż za Styx;

I wzywam ciebie — o! alma mater,

O Venus, alma genetrix!

Przychódź i wspieraj — ty i twój nagi,

Twój srebrnopióry podłotek;

Niech was nie trwożą groźne uwagi

Mądrych bab — starych dewotek; —

Niech was nie łądzi wierzchnim pozorem
Cnota, skromnością nazwana;
Co w długiej sukni chodzi wieczorem,
W białej spodnicy od rana.

Nie zawsze biały kolor spodnicy
Jest niewinności kolorem;
Nie każdy ubiór, długi przy świecy,
Długim bez świecy ubiorem. —

Niejedna z naszych skromnych purystek,
Którą wasz widok rumieni,
Pod długą suknią zgubiła listek,
Nim go szron zwarzył jesieni. —

Więc i bez listka — byle z przepaską,
Ty, i skrzydlaty twój trzpiotek,
Przybądź i swoją zaszczycaj łaską
Tę pieśń miłości i płotek. —

Miłość chcę śpiewać; — o, alma mater;
A czas przyjazny ucieka!
Już niecierpliwy pieśni bohater
I bohaterka nas czeka. —

Ach! jakże czule — jakże namiętnie
Wyznali sobie swą miłość!
Jabym to wszystko zamilczał chętnie,
Gdyby nie zdarzeń zawilość,

Która szczególnym wypadków stekiem,
Z tą mnie związała powieścią;
Bom i ja raz był słabym człowiekiem,
Kochałem — próżność niewieścią. —

Dziś mówię próżność, — lecz przed kwartałem,
Gdyby się kto był ośmielił
Nazwać tę miłość próżności szalem;
Byłbym mu, jak psu, w łeb strzelił.

Bo przed kwartałem, jak każdy inny,
I jam się kochał — w aniele!
A był to anioł taki niewinny,
Jak w katolickim kościele. —

Wtenczas, dalibóg, żem bardziej kochał,
 Niż Mars, gdy w zradne wpadł sieci;
 I głębiej wzdychał i głośniej szlochał,
 Jak wszyscy nasi poeci.

Cokolwiek zatem na ten serdeczny
 Wyśpiewam światu dziś temat;
 Wyśpiewam może zły, nedorzeczny,
 Ale prawdziwy poemat.

Bo że poemat — nawet co rzadka,
 Nadzwyczaj czuły i tkliwy —
 Nic w tém dziwnego — lecz w tém zagadka,
 Że to poemat prawdziwy.

Czego imiennie mógłbym wam dowieść;
 Lecz zamiast ludzi obnażać,
 Pozwalam raczej i rzecz i powieść
 Za moje własne uważać.

Ten tylko wybieg małej zrobię,
 Dla omylenia pogoni,
 Że będę mówił w trzeciej osobie,
 Gdzie mowa o nim, lub o niej.

A jak zacząłem, prowadzę dalej,
 Mniejsza, żem zaczął w połowie —
 Bo dość jest wiedzieć, że się kochali; —
 Co się odkryło w rozmowie,

Lecącej z rosą na westchnień fali,
 A podchwyconej przezemnie,
 Z której poznałem, że się kochali,
 A kochali się wzajemnie.

Było to jakoś — nie pomnę dobrze,
 Którego w roku miesiąca;
 Tyle wiem tylko, że nie w Oktobrze, —
 Bo noc to była z tysiąca

I jednej nocy — tysięczną drugą,
 Tak pełna czarów — uroku;
 W powietrzu jakaś rozlana struga
 Woni, światłości i mroku.

Nad ziemią lekki srebrnej mgły tuman,
 Po trawach rosy kryształ,
 Niebo zamglone — księżyc zaduman,
 Z pod chmur wyglądał niecały, —

A w okół cisza; — tylko wiatr z lekka
 Po liściu szemrał i brzęczał,
 I głucho bliska szumiała rzeka,
 I słowik w gaju gdzieś jęczał.

Było to jakoś — a zresztą mniejsza,
 Czy w końcu Maja, czy Kwietnia;
 Dość, że to była najroskoszniejsza,
 Prawdziwie polska noc letnia.

Noc polska wszystkich nocy powaby,
 I wszystkich krajów ma wdzięki:
 Muchy — komary — chrabąszcze — żaby,
 Bębny — a nawet bębenki.

Nie wiem, czy w takiej klassycznej chwili
 Ponad komary, owady,
 Leciał ów Troil do swój Troili,
 Na skrzydłach czulej tyrady;

Lecz to wiem pewno, że w takiej chwili,
 Okryci gęstych drzew łożą,
 I on i ona z sobą mówili, —
 Nadzwyczaj czule — choć prozą.

Mówili z cicha, — lecz że wiatr dmuchał,
 Właśnie od strony dąbrowy,
 Przetom niechęący całej podsłuchał
 Dwojga kochanków rozmowy.

Mówili zrazu nienajwyraźniej
 O jakichś uczuć extazach;
 Coś o miłości — coś o przyjaźni —
 A wszystko w ciemnych obrazach.

Lecz z każdą chwilą jaśniejsze światło
 W te się obrazy zlewało;
 On je wymową dzierzgał i nn tło
 Rzuczał oczyma tak śmiało,

Żeby i Rembrant nie był w tym razie
 Mistrzostwu jego mógł sprostać;
 Bo tu sam malarz — w własnym obrazie,
 Najwybitniejszą miał postać.

Ogień wrzał w każdym krwi jego tętnie,
 Ogień wrzał w ustach — w spojrzeniu;
 Patrzył namiętnie — mówił namiętnie;
 Ona słuchała w milczeniu.

Tu przedewszystkiem wyznać należy,
 Boć to nielada zaleta;
 Że ona była — któż mi uwierzy?
 — Wcale niezwykła kobieta.

Wyższa nad marne przesady świata,
 Gardziła formą przyjętą:
 W bliźnim uznawać nie chciała brata,
 Ani uchodzić za świętą.

Słyszałem później — nie ręczę wszakże,
 Czy to prawdziwe są wieści,
 Że, prócz przyszłości, stało tam na grze
 Przeszłych lat blisko trzydzieści,

I reszta wdzięków!... Na poniterce
 Różnych lancknechtów i sztosów,
 Przegrawszy młodość — dziś na grę losów
 Stawiła rękę i serce. —

Stawiła mało — mniej jeszcze pragnie,
 Zrzeka się mitry książęcej —
 Nic więcej — tylko parolik zagnie —
 Ze słowa kocham — nic więcej!

A słowo kocham, łatwo się powie —
 — Zarecza panna Aniela,
 Która jak Chrystus w tém jednym słowie
 Tysiące głodnych obdziela,

I jeszcze w końcu — (tu niechaj księża
 Świętych nadstawią mi słuchów)
 W końcu uzbiera jeszcze dla meża
 Z jakie pięć koszy okruchów!

Niech i tak będzie! — Świata całego —
 Zostać bocianem — niezdrowo!
 Zresztą to kocham — Bóg wie dla czego,
 Jednak prześliczne to słowo.

Jest to cudowny miłości mostek,
 Ponad przepaścią rodzaju,
 Po którym młody wkracza podrostek
 Raz pierwszy z ziemi — do raju!

Czy nasz bohater w dwudziestym roku,
Przejsć go się śmiało odważy?
Nie wiem — lecz tyle widziałem z boku,
Że drzał — choć ogień miał w twarzy.

A co słyszałem — przyznam otwarcie,
Że drzę przy samej już wzmiance;
Jabym dalibóg nie mógł i w żarcie
Tak się zaklinać kochance.

Bo te zaklęcia i te kochanki,
To niebezpieczne są żarty;
Proszę no wspomnieć na Świtezianki,
Albo na widmo Astarty.

Astarte — piekło?... quod non, per Bacco!
A jeszcze gorzej w jeziorze —
Za życia kochać — to jako tako —
Ale po śmierci — broń Boże!

Dawniej, przyznaję, że było w modzie
Kochać tak wiernie — zaciekle;
Lecz dzisiaj trochę za zimno w wodzie,
A za gorąco nam w piekle.

Nie kochać zatem?... jakto — i wcale,

I nic nie kochać i za nic?

Ach! gdzie tam; — kochać zapamiętałe,

Kochać bez miary — bez granic —

Lecz nie przysięgać! — to moja rada;

Bo kto przysięgę naruszy,

Ach! biada jemu za życia, biada,

I biada jego złej duszy!

On — czy téj całej nie znał balady,

Kiedy się kochać zaczynał;

Czy mniej dbał na jej rady i biady —

Dość, że się strasznie zaklinał —

Przez krew, co z wszystkich serc dotąd ciekła,

Wszystkich Gustawów — Werterów;

Przez wszystkie męki — przez wszystkie piekła,

Dantów, Dantyszków, Homerów —

(Czemu Homerów?... Otwartość szczerą,

A raczej szczerotę otwartą,

Wyznać mi każe, że tu Homera

Wspomniał dla rymu — bękartą.

(Co rzekłszy krótko i nawiasowo,
 Dla tymczasowej odsieczy
 Przeciw krytyce, — cofam się zdrowo,
 I wracam prosto do rzeczy:)

Klął się daremnie; — czystą Westalkę
 Prędzejby od niej był wzruszył! —
 — Tak wódz, niejednę gdy przegrał walkę,
 Że nazbyt siłom swym tuszył; —

Później — na swego współzapaśnika
 Nim cios niechybny wymierzy;
 Pierw skryte jego plany przenika,
 Zdradnym obrotom nie wierzy; —

Sam się maskuje — powściąga zapak
 Zgubne zasłania czeluści,
 A gdy go wręście do matni złapał,
 Już więcej zdrowo nie puści; —

Podobnież ona — nieubłagana,
 I nazbyt długo niezgięta;
 Choć trzykroć przed nią padł na kolana,
 A miał pantalon od święta; —

Choć ręce łamał — choć się zaklinał —
Tak bardzo była ostrożną,
Że i kwas pruski — że i puginał
Wspomniał po trzykroć — napróżno! —

Ale jak straszna — nawalna burza,
Im głębiej piorun swój kryje —
Im dalej chwilę ciszy przedłuża,
Tém głośniej w końcu zawyje; —

A gdy się wyrwie z czarnych chmur łona,
W huku piorunów i grzmocie,
Dąsa się — zżyma, — póki nie skona
W ulewnym deszczu i — błocie; —

Podobnież u niej — burza, co skrycie
W głębi się serca zbierała,
Zabłysła wręście na ócz błękiecie
I w słowie kocham zagrzmiała! —

A wtenczas obaj — i on i ona —
Jak dwóch przeciwnych gór rzeki,
Gdy sobie w mokre wpadną ramiona,
Łączą się z sobą na wieki;

Tak mówię wtenczas — i on i ona

W wzajemne padli objęcia! —

A noc to była — i z gwiazd korona.

Jak na obrazie poczęcia

Błyszczała świetnie ponad ich czołom:

Proroctwem bliskiej hosanny! —

A że on nie był pańskim aniołem,

Ni ona panną nad panny —

Więc to umniejsza moją bezbożność,

Żem począł dumać i badać,

Czy w zwiastowaniu jest pewna możność,

I jak ją sobie wykladać?

Dumałem długo — i prawie, prawie

Całego-m doszedł sekretu;

Może go nawet światu wyjawię,

Ale nie dzisiaj — i nie tu!

Bo na klasycznych ćwiczony wzorach,

Nad wszystko cenię porządek,

I światło — nawet w ciemnych kolorach,

I nawet w bredniach — rozsądek.

Niech więc romantyk, jako chce skacze
 Z końca do końca piosenki;
 Lecz że mnie tutaj właśnie rozpaczę
 I lzy potrzebne i jęki —

Więc się zatrzymam, dopóki świadka
 Nie wysłuchacie w księżycu,
 Że się tam wszystko wilo jak z płatka:
 Łzy — jęki — rozpacz na licu —

A nawet, — może niejeden powie,
 Że to jest wymysł poety,
 Przysięgam jednak, tam były w mowie
 Nawet — tak, nawet sztylety!

„Ach, ja mam sztylet!“ — To mówiąc z włosów
 Dobyła sztylet misterny,
 I przysięgała w obec niebiosów,
 Że był i będzie jój wierny.

„Jeśli mnie zdradzisz, ja tym sztyletem,
 Przysięgam — skończę to życie!“
 I ja przysięgam święcie, że nie tym —
 Ach, bo to była . . . zgadnijcie! —

Była to, mówiąc po prostu — szpilka!
 Różnem być mogła na karła —
 Lecz używana już przez lat kilka,
 Tak się nareszcie przytarła,

Że łatwiej słońcu byłoby zgasnąć,
 W ostatniej nawet iskierce,
 Niżli téj szpilce skórę zadrasnąć,
 Cóż przebić gorset i serce!

A nota bene, tego sekretu
 Nikt z czytelników nie wiedział,
 Że u niej między rąbkiem gorsetu
 A sercem — djabli był przedział!

Było to naksztalt Dokończę zaraz,
 Mały zrobiwszy dodatek,
 Bo widzę w oczach panien ambaras,
 A gniew w spojrzeniu mężatek. —

Widzę — a nawet co gorsza — słyszę
 Głośny krzyk na mą zuchwałość;
 Lękam się — przecież koniec napiszę,
 Bo nic w poezji nad całość. —

Te wszystkie rysy, szkice, ułamki —
Wszystkie wyimki, wyjątki, —
Te poetyczne na lodzie zamki,
Jakieś bez końca początki. —

Niechaj kto może, wierzy w te gończe
Przyszłych poetów jutrzeńki;
Ja rzecz skończoną lubię od ręki,
A więc i moją zakończę! —



To waz...
 Waz...
 Le...
 Jaki...
 N...
 P...
 ta...
 A...

96

P I E Ś Ń II.

„Wißt ihr, was mich Poeten
Erst recht erfreuen sollte?
Dürft' ich singen und reden
Was Niemand hören wollte!“

WÓTNE.

Skończyć — skończyłem! — Lecz jak i na czém?...

Nim z drugą pieśnią wyruszę,
Tych wątpliwości jasnym tłumaczem
I własnym sędzią być muszę —

I własnym sędzią! — O! wynalazku
Bez granic, końca i miary,
Coś bicz nareszcie ukrecił z piasku
Na konie z dymu i pary —

O wieku światła, coś ciemne głowy
 Dopóty smagał tym biczem,
 Póki nie przyznał rozsądek zdrowy,
 Że nic jest czémsiś — coś niczém —

O wieku odkryć, coś twemi cudy
 Tak wszystkie zużył kuglarstwa,
 Że Panu Bogu nawet na nudy
 Nie pozostało lekarstwa —

Wiekowi mądrości — światłości prysma —
 Palma ci twoja wydarta!
 Zgasiły blask twój dwa czasopisma,
 I redaktorów pół-czwarta! —

Zgasiły, mówię — odkryły bowiem
 Rzecz, znaną wprawdzie potrosze;
 Lecz nim odkrycie owo opowiem,
 Pierw czytelnika przeproszę,

Że przerywając powieści wątek,
 Pieśń tę zacynam ukosem,
 Tak, że jój koniec i jój początek
 Będzie to istna pięść z nosem.

Grzech mój w niniejszej wyznaję strofice —
 Lecz służąc rymom i ślince,
 A przytém Polak — wolę manowce,
 Niż proste, bite gościńce.

Kręty manowiec — dyszel rzemienny —
 Komin, z którego się kurzy,
 Kuchnia — piwnica — kielich strzemienny —
 Ot i epizod w podróży —

Mniejsza w podróży — dobrze i w pieśni
 Patrzeć komina i dymu;
 Często wieszcz o tём nawet i nie śni,
 Że dym mu pomógł do rymu —

A rym jest gościem — przynajmniej u mnie
 Nader szacownym, bo rzadkim;
 Gościnność sama każe choć skromnie
 Skromnym go przyjąć obiadkiem.

Choć więc nie w porę zawita czasem,
 Zamiast go z niczém odegnąć,
 Wolę jak teraz tylko nawiasem
 Przyjąć go, ścisnąć, pożegnać —

Vale et fave! — A nuż spachaczem —
 (Wyras ten staro-słowiański
 objaśniam prośbą i odsyłaczem:
 Patrz Linde, Jungman, Trojański.)

Wracam do rzeczy odkryć. — A zatém
 W Poznańskim, wierz mi lektorze,
 Są literaci — a literatem —
 Nie każdy jednak być może. —

W Poznańskim jednak, — ach! w tém Poznańskim,
 W tém naszym polsko-germańsko,
 Arysto - demo - kratyczno - pańsko-
 Filozoficznie - kapłańskim,

Są ludzie — są więc i literaty!
 Jeśli dowodów chcesz gwałtem,
 Za sześć talarów prenumeraty
 Wszystkich zakupisz ryczałtem —

Wszystkich od razu! — I jeszcze w targu,
 (Gdzie bowiem idzie o życie,
 Tam handel trzeba budzić z letargu)
 W targu dostaniesz — odkrycie.

Ach, ale jakie! — Odtąd na świecie
 Lotrostw, ni lotrów nie będzie,
 Co więcej nawet głupców! — a przecie
 Będą i sądy i sędzie —

Ach, ale jakie! — W kąć sławne żury,
 W kąć prokurator i świadki —
 W kąć inkwizytor: knut i tortury,
 Więzienia, kraty i kratki —

Będą to sądy, lecz lepiej zrobię,
 Że zamiast w długiej omowie,
 Przykład ich żywy podam na sobie
 I że tak zacznę: „Panowie,

Publiczność głupia! (Jeśli z was który
 Między publiczność nos wraził,
 Daję mu słowo honoru z góry,
 Żem go niechęący obraził).

Publiczność głupia, — a głos publiczny,
 Lud, większość — czczy to chimera;
 Skir z czasów Piasta w Polsce dziedziczny,
 Na którego szlachta wymiera!

Większość — opinja... i gdzie? w Poznańskim!

I w czém?... w uczonym zawodzie!

Gdyby to jeszcze coś o szampańskim,

Coś o, o modzie, —

Gdyby nareszcie o rzepiach, grykach,

A po naszymu taterkach,

Lub o baranach — a raczej trykach,

Gdyby nakoniec o perkach;

Nicbym nie mówił, — bo jest w tej mierze

I u nas rozum publiczny;

Syn go po ojcu w puściznie bierze,

Jeśli ma folwark dziedziczny; —

Tu tradycyjnym rządzi się torem,

Dzień cały sieje, lub sprząta;

W bliskie sąsiedztwo jedzie wieczorem,

Gdzie zwykle romans się pląta —

Młoda mężatka — lub stara panna —

Czasem daleka kuzynka —

Najczęściej jakaś garderobianna —

Jakaś Mamzela, Asynka; —

Sprzyja-li pora, — to smycz i charty,

Strzelba na wiosnę i w zimie; —

Słota-li, pół dnia przegra się w karty,

Druga połowa przedrzemie! —

Tak żywot pański — żywot mozolny

W próżniactwa zwija się krążek, —

A w pośród nudów, i chwili wolnej

Nie masz do nauk i książek. —

Zresztą co po nich! — Naszym naddziadom

Wystarczał z kordem sens zdrowy —

Nieprawdaż panie ojcze, — tyś świadom,

Co może ręka bez głowy. —

O tak, herosie z pod Ostrołęki,

Z pod Dębu, Igań, Grochowa,

Wawrzyn do każdej przypinaj ręki —

Lecz cóż na głowę?... ach! głowa....

Mniejsza o głowę, kiedy są laury —

I cóż że nie ma ojczyzny,

Kiedy po stajniach są Bucentaury,

Po twarzach marsy i blizny! —

Bił się pan ojciec — syn się bić będzie —

Ilu kpów — tylu żołnierzy!

Każdy, przysięgam, konia dosiędzie,

Niech no ktoś alarm uderzy. —

Więc po co czytać! — Biedny literat

W ostatniej losu potrzebie,

Gdy nikt nie czyta, musi rad nie rad

Czytać i sądzić sam siebie —

A zwłaszcza sądzić! — O! wynalazku

Przemysłnej giełdy parnasu,

Coś bież krytyki ukreślił z piasku,

Bo szkoda było atlasu; —

Cześć ci! — Ja wieku syn niewyrodny,

Człowiek postępu niegłupi —

Syty mądrości — lecz chleba głodny,

Wołam: panowie! kto kupi?

Ot towar piękny! — bo proszę panów

Co za materja prześliczna!

Przytem dla wszystkich i płci i stanów,

Jak niesłychanie praktyczna!

A jak skończona!... jak?... to pytanie,

Nim z drugą pieśnią wyruszę

Rozstrzyd przyrzekłem; tutaj więc na nie

Krótką odpowiedź dać muszę —

Jak?... przecudownie!... I choćby wszystka

Piękność méj pieśni i wątek

Niewarte były suchego listka

Z owych Gustawa pamiątek;

Choćby wiersz każdy, — ten wiersz mój gładki,

Twardym się zdawał, jak gruda —

A wymuszone rymy i spadki,

A rzecz zbyt tłusta, lub chuda;

Choćbym był zaczął nieromantycznie,

A śpiewał nie po eolsku;

Skończyłem jednak patryotycznie,

Skończyłem czysto po polsku —

Bo nie skończyłem! — „Brawo ci, brawo —

O narodowy nasz wieszczu!“

Krzykną rycerze, co pod Warszawą

Przez trzy dni stali na deszczu

Bomb i granatów; — a dnia czwartego
 Skończyli według zwyczaju
 Szlachecko-polsko-narodowego —
 Bo nie skończyli dla kraju!

A było ich tam sto razy tyle
 Co owych synów Hellady,
 Którzy lecz o tém niech Termopile
 Świadczą, — kto poszedł w ich ślady?...

Kto?... z naszych żaden! Rzecz oczywista,
 Że wszystkich szkoda, lecz gdyby
 W tylu tysiącach, choć tylko trzysta
 Było walecznych, mogliby....

Prawda! lecz choćby poległi wręście,
 I wszyscy poszli do gazet,
 Byłoby w Polsce najmniej wsi dwieście
 I dusz bez panów kilkaset. —

A brzydko umrzeć, gdy pięknie żyjem
 Z cudzych darochów i danin. —
 Żyj więc motłochu! — Lecz *carpe diem!* —
 Nauczał pewien Rzymianin. —

Korzystaj z chwili — bo chwila płynie,

Πάντα ῥεῖ — wszystko ucieka;

Świat, ziemia, słońce, niebo przemienie —

Wieczność je schłonie, jak rzeka

Kiedy ulewnym deszczem gór wzbierze,

Pochłania w dzikim swym biegu,

I te potężne stu burz szermierze:

Dęby szumiące u brzegu,

I ten niewinny kwiat niezabutki,

Ukryty w trawek spowicie,

Co niewidziany, mały, cichutki,

Jak cicha miłość rósł skrycie

Jak cicha miłość! — O, młoda parko,

Któręj się Eden uchyla,

Dopóki serce twoje poczwarką,

Korzystaj z chwili — motyla —

Bo chwile lecą — godziny płyną,

A choć chwil szczęścia nie liczęm;

Choć dla kochanków wieczność godziną,

Chwila wiecznością — czas niczem —

Czas jednak długi, a miłość krótka —
 Waszych spytajcie się matek;
 Cóż im zostało dziś z niezabutka,
 A gdzie ich miłość — bławatek!

I mnie spytajcie — Bożeż, mój Boże,
 Co to za dziwne bym rzeczy
 Mógł wam powiedzieć — i powiem może,
 Dziwne, a krwawsze od mieczy!

I wiem, że gdybym tak jak je oto
 Tutaj mam w duszy przytomne,
 Te łzy, rozpacz; ten blichtr z pozłotą;
 Owe przysięgi niezłomne;

Gdybym to wszystko odkrył przed światem;
 Choć bezwstyd dzisiaj ją wspiera,
 Każdy mój wyraz byłby jój katem,
 Pręgierzem — każda litera!

Lecz o tém później. — Tu czas, bym wrócił
 Pod te jawory — w ów szpaler,
 Gdzie ich w ostatniej pieśni porzucił,
 Gdzie poematu kawaler

Aż dotąd u nóg nadobnych klęczy,
 Jak klęczał w pieśni mój pierwszej;
 Będzie to temu jakoś mniej-więcej,
 Trzysta sześćdziesiąt sześć wierszy.

„To być nie może!“ wrzaśnie ród trutni:
 Jmć pan recenzent i krytyk,
 Kontent, że mój muzyki i lutni,
 Choć jeden dostał się przytyk.

„To być nie może! — Chybaby Madaj
 „Wytrwał na klęczkach tak długo;
 „Lecz serce — miłość?... o tém nie gadaj —
 „Serce i miłość nie służą.“

„Zresztą, najwyższej miłości zapalę
 „Zgasłby i w tobie, mój panie;
 „Gdyby ci jedną nogę kurcz złapał,
 „A druga ścierpła w kolanie!“

Ha! skoroć sami wpadliście na tor,
 Mimo przeciwnych zaręczeń;
 Gdy i on nie jest wielki amator
 Długich modlitew i klęczeń;

Przeto chcąc nie chcąc przyznać wam muszę,
 Ze wciąż nie klęczał. — Lecz tutaj
 Sekret Parnasu górą przyduszę,
 Nieodgadniony jak Tukaj. —

Bo mi mój arcy mądry wydawca,
 Sam autor, krytyk i piewca,
 W literackiego gotów był krawca,
 Zmienić się nagle i w szewca.

By mojej muzie, choć ostro kutęjn,
 Na wszystkie cztery kopyta,
 Kurtę przykroić i uszyć bóty,
 Nim ją publiczność powita.

Twierdząc, że prędzej wielbłąd dromader
 Przejdzie przez otwór iglanny,
 Niż mój Don Juan, choć piękny nader,
 Przez ręce matki do panny! —

Nie chcąc tej smutnej słyseć pogróżki
 Z ust pani matki, lub ciotki,
 Lnb pod panińskie kryć się poduszki,
 Zkąd urość mogłyby plotki.

Wolę od razu twój przepowiedni
 Zawierzyć, panie wydawco,
 I by zgorzenia nie stać się sprawcą,
 Na cały ustęp poprzedni,

Płaszcz grobowego zarzucam kiru,
 A wiersz, co tutaj umiera
 W czechle białego grzebię papieru —
 O czém chciój przestrzedz zecera. —

On klęczał, — ona ... ach! jakże inna,
 Jak promienista i blada;
 Niby niewinna i niby winna,
 Niby nierada i rada.

Na czole jakiejś światłości promień,
 A pod nim mroki i cienie;
 W ustach gorączka — a w oczach płomień,
 I jakiejś słodkie omdlenie —

Jakiejś pół-zmarcia i pół-ożycia,
 Jakiejś „zamało“ i „zadość“ —
 Coś potępienia — coś wniebowzbiecia,
 Coś — niby smutek i radość —

A pierś wzniesiona, — snać uczuć fala
 Ledwie w swych brzegach się mieści;
 A tak ruchoma, że słyhać z dala,
 Jak rąbkiem sukni szeleści. —

Wzdycha i słabnie, — i na pień drzewa
 Wiotką kibicią się słoni,
 I tak wygląda, jak niegdyś Ewa
 W cieniu swój rajskiej jabłoni, —

Ów zakazany owoc gdy zjadła,
 Spojrzy, aż oto — o cuda!
 Adam..... i raczka spiekła i zbladła;
 (Co dziś nie każdej się uda) —

Podobnież ona — spłoniona, blada —
 Twarz białą rączką przesłania,
 I drżącym głosem wyrzeka biada,
 I w ciche ozwie się łkania. —

„Ty płaczesz?... nie płacz, nie płacz na Boga!
 „Bo każda łza twa, tu spływa,
 „Tu w serce moje — i tam o! droga,
 „Ogień miłości zalewa.“ —

„Nie płacz, o nie płacz; — bo choć twój Eden

„I piekło z tobą podzielę,

„Lecz łzy i szczęście — to na raz jeden,

„Ach! to za wiele — za wiele!“

„„Za wiele, mówisz, — o! ty okrutny,

„„Więc się nie żalić, nie smuć; —

„„Ty taki młody — sercem rozrzutny,

„„Gotów zapomnieć, porzucić.““ —

„Ciebie porzucić — zapomnieć ciebie,

„I złamać śluby niezłomne?... ”

„O! pierwój Boga mojego w niebie,

„I pierwój nieba zapomnę!“

„Porzucić ciebie! — jakaż potęga

„Zdoła rozerwać te serca?

„Niechaj się piekło samo przysięga,

„Niech świat — niech podły oszczerca...“

Tu drgnął, — bo jakiś szelest z uboczy

Niemile wpadł mu do ucha —

Drgnął i w ciemnościach utopił oczy —

Patrzy przez chwilę i słucha —

Słucha przez chwilę — patrzy — i naraźnia
 Zerwał się — skoczył — obrócił —
 Mignął raz drugi, — przez rów i taras
 Jednym się skokiem przerzucił,

I przepadł w polach, — a pola wokół
 Głuche i nieme; — na niebie
 Tu owdzie chmurka, jak lotny sokół
 Skrzydła w błękitach gdzieś grzebie

Coraz to bledsza — znać ranek bliski,
 Rosa rześisto opadła —
 Mgły się podniosły — a gwiazd połyski
 I twarz księżycy pobladła —

A między ziemią i niebem całém
 Taki się tuman rozwinął,
 Jakby duch Boży srebrnym wód wałem
 Niebo i ziemię opłynął.

Więc on, co dotąd jak Salamander ob
 W ogniu swych własnych żądz płonął —
 Teraz jak nowy polski Leander
 W traw Helesponcie utonął.

I zniknął we mgłach! — Tak kiedy nurka
 Na wygłodzonej wód szybie
 Wśród zabaw ptasich spłoszy trzask kurka,
 Lub oko ludzkie przydybie —

Zaledwie postrzegł — plusnął, i ściegiem
 Mokrej się nakrył topieli.
 I gdzieś dopiero pod drugim brzegiem
 Z dłużej wydysza kąpieli;

Tak on, gdy nura uciał w pokosy
 I w traw utonął głębinie,
 Dopiero z potu i chłodnej rosy
 W bliskiej się otrząsał wioszczynie;

Gdy przed pochyłym stanąwszy domkiem,
 (Dom ten miał z łaski rodziców,
 A raczej tego, który jest trzonkiem
 Polskiej familii Dziedziców)

Wpadł do mieszkania; — a jak w Upicie
 Po brudnej trupa skorupie
 Poznałbys całe szlachcica życie,
 Co niegdyś mieszkał w tym trupie;

Tak tu z mieszkania! — Pokój niewielki,
Z niskim i brudnym pułapem,
Piec, cztery kąty, w kątach butelki,
Na drzwiach pęk kiuczy z charapem —

Stół — kilka krzeseł — na stole karty,
Przy nich omłotu rachunki,
I Mickiewicza Dziadów tom czwarty,
I dwa numera pism Pszonki.

Tak mieszkał Juan, i żył szczęśliwy
Dopóki nie znał miłości,
Miał noc spokojną — dzień nietęskliwy,
Czasem sąsiadów i gości,

Najczęściej nudy. — Dziś pędzszym chodem
Zdradzał niepokój w swém łonie;
A choć mu rosa poranku chłodem
Oblała czoło i skronie,

Jednak po owym nierównym kroku,
Po tym nieładzie — po fali
Co pierś rozděła, a błyska w oku,
Znać, że ta głowa się pali,

A w piersi burza! — To siadł, to wstawał,
 Zaledwie powstał, znów siedzi —
 Ach! bo to z sercem nielada sprawa,
 A Juan z sercem się biedzi. —

Biedzi się — dręczy; wreście na łóżko,
 (Tragiczniej mówiąc na łożo,
 Upadł i głowę nakrył poduszką,
 Nakrył, lecz zasnąć nie może. —

Nie może zasnąć; — porwał się, spojrzął —
 Na stole papier — atrament;
 I wielki zamiar w duszy mu dojrzał
 Zostać poetą i lament

Serca napisać. — O! śnie skrzydlaty
 Słodkich udręczeń i cierpień;
 Maju młodości, bogatszy w kwiaty,
 Niż w owoc późnych lat sierpień —

Któż ciebie nie zna, — któż z twojej czary
 Czarów miłości nie wysał,
 I któż twe widma — rozkosze-maryny
 Któż je wyśpiewał — wypisał!

Juan chce pisać; — łokieć na stole; *nie rzuć A*
 A czoło oparł na dłoni, *nie rzuć A*
 I oko w niebie utkwiał sokole, *nie rzuć A*
 I za natchnieniem w lot goni — *nie rzuć A*

Goni, a goniąc przygryza pióra,
 A przygryzając pierś wzdyma,
 Nakomiec zacznie tak: „O! ty, która —
 Zacznie i nagle się wstrzyma.

A gdy się wstrzymał, duma i myśli,
 A gdy się dobrze namyślił —
 Spojrzał — raz jeszcze rozważył ściślij —
 I co napisał — przekryślił. —

A gdy przekryślił — łokieć na stole
 I skroń znów oparł na dłoni,
 I oko w niebie utkwiał sokole,
 I znów za rymem w lot goni —

Goni, a goniąc przygryza pióra,
 A przygryzając pierś wzdyma,
 I znów zaczyna tak: o! ty która —
 I znów się nagle zatrzyma. —



S. L.

Przedawca

A gdy się wstrzymał, duma i myśli,
A gdy się dobrze namyślił —
Spojrzał — raz jeszcze rozważył ściślij,
I co napisał — przekryślił!



SPIS PRZEDMIOTÓW.

Księga światła i zbudzeń.

	Stron.
Wstęp i koniec	7.
Pierwsze sny	10.
Pierwsze zbudzenie	14.
Wspomnienia	16.
Moje słońce	23.
Moja gwiazda	25.
Do.... (w imienniku)	27.
Żeglarz (w imienniku)	29.
Tajemnica	39.
Przestroga	42.
Jawno-grzesznica	44.
O córo Ewy!	46.
Dwie prośby śpiewaka	48.
Do jednej dla wszystkich	51.
Błogosławieństwo	53.
Ostatni Romeo	56.

Don Juan Poznański.

Pieśń Isza	61.
Pieśń Ilga	79.

SPIS PRZEDEMIOTÓW.

Składowe kwartału I zbudowa.

7	Wstęp i koniec
10	Pierwsze sąy
14	Pierwsze xbudzenie
16	Wspanialenia
23	Hoje słonco
25	Hoje gwiazda
27	Do... (w laudniku)
29	Nogata (w laudniku)
30	Tajmnic
42	Przeznoga
44	Lawnograsznica
46	O cora Ewy!
48	Dwie prosby spiewka
51	Do jednej dla wszystkich
53	Błogosławieństwo
56	Główni homoe

Don Janina Poczarski.

61	Pieśń Ista
70	Pieśń Ista

90.-

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



E * 142224

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU



421348